


Lubię, gdy...

Vitus Audio RI-100

Mariusz Malinowski



Vitus Audio to duńska
wytwórnia specjalizująca się
w high-endowej elektronice. Powstała w 1995 roku
z inicjatywy Hansa Ole Vitusa, ale jej rynkowa aktywność
rozpoczęła się dopiero osiem lat później.

Firma od razu znalazła się w gronie producentów bezkompromisowych, czytaj: koszmarnie drogich. Niech więc nie dziwi nas fakt, że recenzowany dziś wzmacniacz zintegrowany kosztuje blisko 50 tys. zł i jest najtańszy w katalogu.

Przed dwoma laty opisywałem droższy z dwóch oferowanych wtedy modeli zintegrowanych (SIA-025 z serii Signature). Mimo że później pojawiła się oczko wyższa integra z linii Masterpiece, to do dzisiejszej recenzji trafił model z podstawowej serii Reference. Ale w tłumaczeniu na nasze wychodzi, że i tak referencyjnej...

Budowa

Podstawowe różnice pomiędzy RI-100 a SIA-025 to, oprócz ceny, brak opcji wyboru pomiędzy klasą A i AB (w tańszym modelu jest tylko AB), większe gabaryty (a właściwie wysokość) i dużo wyższa moc znamionowa (300 W zamiast 100 W). Ale, oczywiście, jest ich więcej. Nie może być inaczej, skoro urządzenia dzieli przepaść 40 tysięcy złotych.

Przód RI-100 powiela firmowy schemat, tym razem w wersji srebrnej. Przy wyświetlaczu umieszczono sześć przycisków, uruchamiających najważniejsze funkcje oraz umożliwiających nawigację. Nie porównywałem dokładnie pełnego menu obu wzmacniaczy, ale wiele wskazuje, że zastosowano takie same

moduły logiczne. Po żmudnej zabawie można np. każdemu wejściu nadać nazwę, ustalić wzmocnienie, jasność wyświetlacza itp.

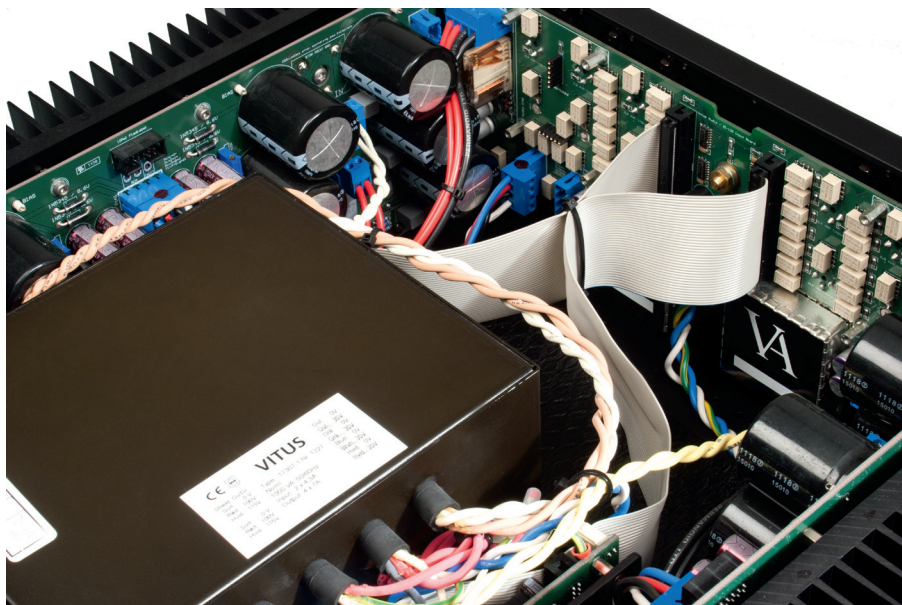
Z tyłu, oprócz wyposażenia obowiązkowego (pojedyncze terminale, trzy wejścia XLR i dwa RCA, jedno wyjście XLR do dodatkowej końcówki mocy oraz gniazdo zasilania), znajdziemy rzadziej spotykany zacisk uziemienia, a także

zasłepione okienka do montażu wyjść opcjonalnych modułów: przedwzmacniacza słuchawkowego oraz przetwornika c/a. Intrygująco wygląda także opis jednego z wejść RCA: Input 5/RIAA. Oznaczałoby to, że wejście jest albo liniowe, albo phono (po zainstalowaniu odpowiedniego modułu). Czy taki moduł się w środku znajduje, nie sposób orzec bez rozkręcania urządzenia.



Pośrodku wielkie trafo. Po bokach końcówki mocy. Większość kabli to zasilanie i komunikacja. Wzorcowo krótka ścieżka sygnału.

W sekcji wejściowej metalowa kapsuła z logo – jedna z czterech w urządzeniu. Chroni przez wzrokiem ciekawskich tajemnice firmy.



Firmę Vitus Audio zdążyłem już poznać jako hołdującą filozofii „Dużo pracy, mało słów”. O budowie z materiałów informacyjnych producenta nie dowiemy się nic. W instrukcji znajduje się jedynie oględne objaśnienie zasady działania regulacji głośności. Zastosowano tu drabinkę rezystorową, stereo-

waną przekaźnikami Axicoma. Taka topologia z natury oznacza możliwość występowania „pyknięć” słyszalnych w kolumnach, gdy zmieniamy siłę sygnału. Aby tego uniknąć, układ zabezpieczono dodatkowymi opornikami bocznikowymi. Teoretycznie zaburzają one nieco płynność przejścia pomiędzy krokami wzmocnienia, ale gdybym tego nie wyczytał, to raczej bym nie zauważył.

Obudowę wykonano w całości z aluminium. Radiatory widać tylko po zdjęciu trzypłaszczyznowej (góra plus boki) pokrywy. Mają dość krótkie pióra, ale – mimo że Vitus nagrzewa się w czasie pracy – nie sądzę, aby stwarzało to problem natury termicznej. Na wszelki wypadek zastosowano jednak czujniki temperatury.

W środku uwagę przykuwa gigantyczny ekran transformatora, którego rodzaju nie stwierdzimy. Raczej na pewno nie jest to toroid, najprawdopodobniej zaś trafo typu E-I. Po między nim a tylną ścianką pozostawiono nieco wolnej przestrzeni – to miejsce na opcjonalne moduły. Dopiero teraz widać, że preampu phono jednak nie ma. Do „podłogi” przyklejono pasy maty wytłumiającej.

Zasilanie podzielono na dwie części (nazwijmy je główną i pomocniczą). Zasilacz główny to wspomniane ogromne trafo wraz z baterią kondensatorów Elny po 10000 μ F każdy – w liczbie 12 na kanał. Znajdują się one na płytkach końcówek mocy, umieszczonych równolegle do bocznych ścianek urządzenia.

Zasilacz pomocniczy (z własnym małym transformatorem) odpowiada za pracę części logicznej i sterującej. Znajduje się on na dodatkowym druku – pionowo wepchniętym pomiędzy ekran trafo głównego i końcówkę mocy prawego kanału.

Droga sygnału to ideał, do którego dążą wszyscy: możliwie najkrótsza. Maksymalnie uproszczony preamp (stopień wejściowy plus regulacja głośności) ulokowano tuż przy wejściach, na dużej płytce ustawionej równolegle do tylnej ścianki. Stamtąd kablami

sygnał jest prowadzony do końcówek, skąd biegnie wprost do terminali głośnikowych. Krócej się nie da. Szerokie taśmy łączące przód i tył przesyłają tylko informacje o wysterowaniu, aktywacji wejść itd.

Lwią część płytek końcówek mocy zajmują kondensatory zasilacza. Tranzystory ukryto w bardzo wąskiej przestrzeni między drukiem a radiatorem – nie sposób ich policzyć ani zdemaskować. W samym stopniu wyjściowym widzimy tajemniczą metalową kapsułę (każdy kanał ma jedną), która zapewne kryje jedną z tajemnic firmowego brzmienia. Podobne kapsuły (po jednej na kanał) znajdują się też na płytce preampu.

odczepami wyprowadzonymi w kierunku frontu, a nie – tak jak w testowanym egzemplarzu – na prawy bok. Układ zasilania uzupełniającego siłą rzeczy także umieszczono równolegle do frontu. Z pozoru wygląda to na zmianę czyśto geometryczną, ale kto wie, czy przy okazji jakieś dodatkowe szczegóły nie załapały się do korekty.

Ciekawostką jest pilot – to sterownik Apple’a. Poza tym, że ideologicznie nie pasuje mi ten specyficzny akt współpracy z „zewnętrznym dostawcą”, to w praktyce trudno narzekać – jest ładnie, oryginalnie i wygodnie.

Wzmacniacz waży słuszne 40 kg (za instrukcją obsługi, bo według infor-



Dodajmy na koniec, że Duńczycy z założenia nie stosują globalnej pętli sprzężenia zwrotnego.

Układ to prawie dual mono – wspólny jest tylko transformator, dalej każdy kanał jest prowadzony oddzielnie. Czy wzmacniacz jest w pełni zbalansowany, nie można stwierdzić, ponieważ większą część końcówek mocy zasłania ekran trafo, a kluczowy fragment stopnia wyjściowego kryje wspomniana kapsuła. Jednak sam Hans Ole Vitus (pociągnięty za język w czasie wystawy w Lizbonie w 2011 roku, do obejrzenia na YouTube) przyznaje, że cała seria Reference, w odróżnieniu od wyższych, nie jest w pełni zbalansowana – dzięki czemu w ogóle istnieje. Układ niezbalansowany składa się z mniejszej ilości komponentów, dlatego RI-100 mógł być zrobiony tak „tanio”.

Urządzenie przechodziło modyfikacje. Na ogólnie dostępnych (a dostarczanych przez samego producenta) zdjęciach widać obróconą bryłę trafo –

RI-100 – najtańszy wzmacniacz Vitus Audio. Kosztuje 46200 zł.

macji ze strony producenta – 42 kg; we własnym zakresie nie ważyłem). Ale nie ma co narzekać. Kompletny piec z najwyższej serii (dzielony preamp i dwa dzielone monobloki) to razem 270 kg. Z cenami jest podobnie jak z masą: Vitus potrafi zaszaleć.

Konfiguracja

Odsłuch odbył się w zwykłych warunkach. Tym razem nie było eksperymentów z różnymi źródłami, kablami czy kolumnami. Zostały wykorzystane redakcyjne urządzenia: CD Naim 5X/Flatcap 2X, monitory Dynaudio Contour 1.3 mkII. Choć początkowo miałem w planach dodanie czegoś z wyższej półki, to po kilku dniach uznałem, że tak, jak jest, w zupełności wystarczy. Wydaje mi się, że nie ma urządzeń, które zdołałyby Vitusowi zaszkodzić. Z tak potworną mocą duński wzmacniacz ruszy chyba wszystko.

Wrażenia odsłuchowe

Dwa lata temu („HFiM 9/2013”) Vitus SIA-025 wyrócił do góry nogami mój audiofilski światopogląd. Trudno mi więc było udawać brak ekscytacji, kiedy trafił do mnie inny wzmacniacz tej samej firmy. Tłumaczyłem sobie, że o połowę niższa, ale nadal wysoka cena nie musi wcale oznaczać degradacji jakości brzmienia. Wynika po prostu z rezygnacji z czystej klasy A, z której de facto i tak korzystałem rzadziej niż ze zwykłej AB.

Powiem krótko: nie zawiodłem się.

Z początku odebrałem Vitusa jako całkowite zaprzeczenie efekciarstwa. W tej cenie to niby nic dziwnego, ale sposób realizacji tego zamierzenia wydaje się szczególnie. Bo nie można powiedzieć, że Vitus niczego nie eksp-

ceptą na sukces jest brak nadmiaru. Wtedy tworzy się doskonałość. Vitus koncentruje się na istocie każdego impulsu, otrzymanego z odtwarzacza i go po prostu wzmacnia, zamiast bawić się w przekraczanie kolejnych barier.

Ten brak efekciarstwa uczynił odsłuch przeżyciem niemal mistycznym, ale – z drugiej strony – utrudnił recenzowanie. Vitus spędził u mnie kilka tygodni, a ja nie potrafiłem go do końca rozgryźć. Przy każdym urządzeniu można albo w miarę łatwo opisać elementy brzmienia, a kiedy wszystko stoi na najwyższym poziomie – znaleźć coś w rodzaju myśli przewodniej, wokół której konstruktor „budował” brzmienie. Tutaj byłem bezradny. Nie potrafiłem znaleźć punktu zaczepienia. Oprócz wypisania długiej listy superlatyw nie umia-

Na początku płyty „One From the Heart” (to piosenki z filmu pod tym samym tytułem, śpiewają Tom Waits i Crystal Gayle) w spokojnym intro na posadzkę nagle spada moneta. Celowo nie napisałem, że słychać jak spada, tylko że spada. Złudzenie, że to się dzieje naprawdę, jest tak silne, że czar oszołomienia nie chce odejść. Równie prawdziwe są instrumenty i głosy.

Nieskromnie uważam, że przez kilkanaście lat redakcyjnych odsłuchów udawało mi się mieścić, przy opisie wrażeń, w ramach umownego obiektywizmu. Z jednej strony, jeśli coś mi się nie podobało, to wskazywałem też zalety, które w odczuciu innych mogłyby się okazać ważniejsze od wad. Z drugiej, jeśli mi się coś podobało, to poza kilkoma przypadkami (do policzenia na palcach

jednej ręki), nie odlatywałem w pieśń bezgranicznego zachwytu. Obecny test Vitusa z pełną świadomością dopisuję do drugiej listy. Oznacza to, że nie zamierzam swojego zachwytu ani ukrywać, ani nawet go tonować. Nie ma tu żadnego obiektywizmu. A skoro Vitus dla mnie stanowi ideał, to sam się zwalniam z dokładnego opisu „jak to gra” na rzecz określenia „jakie granie lubię”.

Lubię dźwięk neutralny, pozostawiający muzykę w swej oryginalnej formie, bez upiększeń. Lubię połączenie kultury z odwagą podejmowania wyzwań dynamicznych. Lubię szybkość w skali mikro, ale bez tendencji do bicia rekordów. Lubię dynamikę muzyki jako takiej, a nie sztucznie generowaną agresję. Lubię fizjologiczne brzmienie perkusji, które bardziej wydobywa sprężystość rytmu niż ostrość objanych garów. Lubię odczuwać potęgę basu całym ciałem, ale bez skutku ubocznego w postaci fali zalewającej część średnicy. Lubię kontrolę, choć pozbawioną surowości i przesadnego rygoru. Lubię gdy mruknięcia na dole pasma pojawiają się w odpowiednich momentach, bez uszczęśliwiania na siłę od pierwszej do ostatniej sekundy.

Lubię muzykalność, płynność i śpiewność. Jeśli ocieplenie średnicy – to tylko na granicy percepcji. Wolę, gdy muzyka staje się bliższa nie dzięki podgrzaniu barw, ale dzięki ich zróżnicowaniu. Nie



Pojedyncze terminale, ale za to aż trzy wejścia XLR i dwa RCA.

nuje – on ekspozuje jakość. Jeśli chodzi o ilość – to rzeczywiście możemy doznać zawodu. Nie ma rozciągniętej do granic przyzwoitości góry, bas schodzi dokładnie tak nisko, jak to robią inne świetne wzmacniacze, a barwy średnicy okazują się stonowane. Ale w tym wszystkim jest jeszcze pierwiastek pozabrzmieniowy, który nadaje muzyce powab nieskończoności. Nazwałbym to wycuciem, z jakim konstruktor potrafił dopasować wszystkie elementy dźwiękowej układanki, tak aby pozostała ona rzeczywiście nieskazitelna.

Barwa jest neutralna, bez podkolorowań w którymkolwiek z podzakresów. Vitus nie stara się uwieść słuchacza sztuczkami. Z jednego prostego powodu – on po prostu wszystko już ma na właściwym miejscu i we właściwej formie. Okazuje się, że najprostszą re-

łem odkryć sposobu, dzięki któremu Vitus okazał się wyjątkowy. Co nie stało w sprzeczności z nieustannym wrażeniem, że wzmacniacz wnosi jakąś wartość dodaną, pierwiastek wymykający się zarówno zmysłom, jak i rozumowej definicji.

W końcu, któregoś dnia, doznałem czegoś w rodzaju olśnienia. To nie ja opisuję brzmienie Vitusa, to Vitus określa moją percepcję. A dokładniej – urządzenie zostało jakby dostrojone specjalnie dla mnie, jakby Hans Ole Vitus miał identyczną wrażliwość słuchu. Albo jeszcze innymi słowami: gdybym to ja był szefem firmy produkującej sprzęt hi-fi i polecił moim inżynierom zbudować idealny wzmacniacz – grałby on dokładnie tak jak Vitus. Bo Vitus i mój słuch pozostają względem siebie w doskonałej symbiozie. Ja po prostu chcę, aby tak brzmiała muzyka. Żeby nie było słychać pośrednictwa elektroniki, tylko czysty dźwięk.

szukam przesytu, a podoba mi się, gdy urządzenie potrafi pokazać różnicę tam, gdzie wydawało się, że jej nie ma. Lubię, kiedy całe spektrum bogactwa odcieni zostaje pokazane jako dopracowana całość.

Lubię się zanurzyć w muzycznej przygodzie. Lubię, gdy muzyka łączy w sobie wiele teoretycznie trudnych do połączenia elementów. Przede wszystkim, gdy w brzmieniu potęga współgra z finezją. Lubię, kiedy w bogato zinstrumentalizowanych nagraniach cała dźwiękowa treść zostaje pokazana z kryształową

mikrofonów, studia nagraniowego, nośnika ani sprzętu, czyli jakbym go słyszał bezpośrednio. Najlepiej gdy jest nieco wysunięty do przodu, ale niezbyt blisko.

Długa jest lista rzeczy, które lubię? Jestem wybredny? Może. Ale po odsłuchu Vitusa czuję się tak, jakby powstał na moje specjalne zamówienie. Otrzymuję co do joty dźwięk, którego szukam.

Jak wypada porównanie RI-100 z niemal dwukrotnie droższym bratem, SIA-025? Nie jestem w stanie odpowiedzieć na

„Męka Chrystusa” jest mniej wspaniały niż tego samego artysty „Siedem radości Maryi”, mimo że jest mniej więcej o połowę od niego mniejszy? W oba można się wpatrywać godzinami. To przecież ten sam autor, ten sam styl, ta sama technika, ten sam zamysł kompozycyjny, tak samo zawrotna ilość szczegółów.

Zachowując wszelkie proporcje, można powiedzieć, że podobnie jest z Vitusem. Ta sama szkoła, choć inny produkt. Inny w rozmiarach i cenie; taki sam w dążeniu do ideału. Nie powiem więc wprost, jak należałoby, że droższa integracja jest lepsza od tańszej. Obie są wspaniałe. Droższa jest na pewno bardziej uniwersalna. Możliwość przełączenia pomiędzy klasą A i AB daje różnicę subtelną, ale z niektórymi kolumnami zapewne przydatną. Sam odsłuch, pomimo bardzo zbliżonych wniosków, miał jednak nieco odmienny przebieg. Wtedy od początku cała maestria została zaprezentowana jak na dłoni. Teraz, na wstępie, wzmacniacz Vitusa się jakby ukrył. Można było odczuć, że konstruktor chciał uniknąć posądzenia o posługiwanie się sztuczkami. Udało się o tyle, że rzeczywiście zarzut nadmiernej ekspozycji któregoś z elementów wykluczył się sam. Nie udało się jednak ukryć faktu, że właśnie o to w tym wszystkim chodzi.

Konkluzja

W wywiadach Hans Ole Vitus nie kryje, że za ostatecznym brzmieniem urządzeń stoją określone preferencje i gust. W jego opinii najważniejsza jest muzykalność i granie, które nie męczy. Robi takie urządzenia, jakie sam lubi. A ja lubię, gdy gra dla mnie Vitus, bo wtedy mam dokładnie to, co lubię.

przejrzystością. Lubię połączenie analityczności z muzykalnością. A przede wszystkim lubię, gdy sprzęt potrafi mnie zaciekać; nawet nagraniami starszymi i nie zawsze świetnie zrealizowanymi.

Lubię, gdy wszystko, co opisałem powyżej, jest wyraźnie odwzorowane na scenie. Niekoniecznie z precyzją skalpela, ale koniecznie z naciskiem na realizm lokalizacji. Lubię, gdy brzmienie bez skrępowania rozplywa się po całym pomieszczeniu odsłuchowym. Lubię też być zaskakiwanym przez jakiś niespodziewany dźwięk materializujący się daleko poza bazą. Lubię, gdy pod muzyką rozpościera się czarne tło; kiedy słysząc, że system nie tylko odtwarza dźwięk, ale także „gra” ciszę. Lubię, gdy wokół jest tak zgrany z akustyką, że odczuwa się go w sposób naturalny, jakby nie było pośrednictwa

! Pilot dostarczyła firma 0080 Apple.

to pytanie z pełną odpowiedzialnością, bo dwa lata odstepu i różne komponenty towarzyszące w obu przypadkach utrudniają to zadanie. Gdy jednak po aktualnym odsłuchu przeczytałem swoją wcześniejszą recenzję, to okazało się, że większość dawnych myśli zawarłem też w obecnych notatkach.

Może to świadczyć o dwóch rzeczach. Po pierwsze, Vitus konsekwentnie realizuje swoją szkołę brzmienia. Po drugie, mój słuch w tej szkole głupiej z zachwytem i odmawia dalszego różnicowania.

Myślę, że adekwatna mogłaby się okazać metafora malarska. Czy obraz Hansa Memlinga (posłużę się tytułami częściej spotykanymi po polsku)



Vitus Audio RI-100

Cena: 46200 zł

Dane techniczne:

Moc:	300 W/8 omów
Pasma przenoszenia:	DC – 500000 Hz
Zniekształcenia:	<0,01 %
Sygnal/szum:	>100 dB
Wejścia liniowe:	3 x XLR, 2 x RCA
Wejścia phono:	opcja
Wyjścia:	pre-out, głośn.
Regulacja barwy:	-
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	19,5/43,5/43,5 cm

Ocena:

Brzmienie: hi-end